№ 16.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1842. Poznań, dnia 3. Sierpnia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Powieści w podróży.

przez
Lucyana Siemieńskiego.

(Dokończenie.)

Nie przerywałem staruszkowi uwag jego moralno-historycznych, ale wtéj chwili przejeżdżaliśmy około kilku wysokich kopców, na które Rusinek mój wskazał biczyskiem, i jako świadomy tych miejsc, objaśnił nam, że kiedy było powietrze morowe na Podolu, cała ta wieś wymarła, i tylko jeden starzec się został co wszystkich pogrzebał.

Szlachcic znowu zrobił zarzut, że jeden człowiek, do tego stary, niebyłby w stanie wysypać takich mogił, — a obracając się do mnie tak zaczął: Muszę też panu opowiedzieć istotne zdarzenie o Dżumie, jakie słyszałem jeszcze od ś. p. mego stryja. Oj, był to mospanie człowiek co dużo się wycierał po świecie, a choć z panami brat za brat, wszelako nie zebrał fortuny, i skończył na starość jak prosty braciszek u kapucynów w Olesku. Tę niefortunność przypisywał zbytniéj otwartości charakteru, któréj nieumiał z dworską manierą pogodzić. Otoż opowiadał mi, że będąc już pod wąsem, dostał się był z rekommendacyi pana wojewody ruskiego, na sekretarza do pewnego rossyjskiego kniazia, którego nazwiska niepomnę, bo tych tam kniaziów, brać u nich na kopy. Ow kniaź kupiwszy znaczne dobra na pograniczu województwa kijowskiego (już wtedy zaczęli się do nas wnęcać) pojechał tam, i wziął ze sobą nieboszczyka mego stryja, który wpadł u niego w takie łaski, że kniaź wszystko robił jego tylko rozumem. Pod te czasy, z powodu niedawnéj wojny między Rossyą i Turcyą, żołnierstwo przyniosło dżumę. Plaga ta okropnym sposobem wyplenIała kraj tak z bydła jak z ludzi — co dzień dochodziły nas wiadomości, że ta lub owa wieś całkiem wymarła, w końcu i w naszym kluczu zaczęli ludzie padać jak muchy.... Kniaź żartował z dżumy i długo dotrzymywał placu, ale w ostatku widząc że nieprzelewki, postanowił nazajutrz wyjechać, i tym końcem kazał mi siąść na koń i dobiedz do swego komisarza, który o dobrą milę w innéj wsi mieszkał, z rozkazem, aby mu dostarczył taką a taką sumę pieniędzy na podróż w cudze kraje, dokąd mieliśmy przed dżumą uciekać.... Jakoś mróz tęgi brał na wieczór — mówił stryjaszek — kiedy zawdziawszy na grzbiet sutą wilczurę i lisią kapucę na uszy, wybrałem najtęższego wierzchowca ze stajni, i zkopyta puściłem się rysią, chcąc jeszcze za widna przebyć borek sosnowy, o którym zawsze gadano że w nim siedzą złe duchy. Już byłem szczęśliwie większe pół przejechał, gdy w jedném miejscu, gdzie się droga zwężała będąc zarzuconą gałęźmi i pniakami, mój koń jak się zatnie — jak zacznie wierzgać i parskać; ja go pletnią raz, drugi; — on jeszcze gorzéj wierzga i parska, i ani rusz daléj! Zdziwiła mię ta upoczywość w dobrze ujeżdżonym i nienarowistym zwierzu, więc chcąc sam się przekonać o przyczynie, zlazłem, wziąłem za cugle i idąc naprzód postrzegłem duże, spruchniałe pniaczysko. — Głupia szkapo! pomyślałem, miałaś się czego nastraszyć — gdy w tém, z tego pniaka.... Stryjek nieboszczyk przysięgał się na wszystko że to prawda — w tém z tego pniaka wyłazi człowiek dość kuso i lekko na ów mróz trzaskający ubrany; miał bowiem laskowe pludry i kurtkę z niemiecka... Wyprostowawszy

się przedemną niepoczesna ta figurka powitała mię grzecznie i rzekła: Jestem upiór do usług waszmości! Siostra moja upiorzyca mimo mego zakazu i perswazyi przyniosła do was dżumę, a z nią głód i nędzę... Bądź co bądź muszę ztąd wygzić psotnicę, ale mi potrzeba waszecinéj pomocy, gdyż sam nic nie poradzę.... Lękać się niemasz czego odemnie, owszém za usługę ci zrobię, że wśród najziadliwszéj dżumy, ani ci włosek z głowy niespadnie, ale musisz dopomódz .... Ośmielony tą grzeczną przemową, zapytałem pana Upiora, w jaki to sposób pomoc moja potrzebną? — Oto w następny: jutro o téj saméj porze co dziś, lub trochę późniéj: przyjedź tu znowu, i przyprowadź z sobą dwanaście koni białéj maści... na każdym koniu niech będzie siodło i musztuk — przy siodle utroczony kożuch w dwadzieścia cztery godzin z nowego uszyty i w toku dzida zatknięta z grotem ukutym w dwadzieścia cztéry godzin, a na każdéj dzidzie czapka futrzana z czerwonym wierzchem, także w jednéj dobie uszyta.... to wszystko jeśli dostawisz, zabespieczysz się od morowéj zarazy i siebie i tego, kto z tobą będzie..— To powiedziawszy, nazad wlazł w kłodę i zniknął... ja, osłupiały przecierałem oczy, a uczuwszy że nieśpię, bez długiego namysłu, dopadłem siodła, i co koń wyrwał pędziłem do domu. Kniaź widząc mię tak prędko wracającego, zdziwił się niepomału i pytał czym przywiózł pieniądze? — odpowiedziałem żem niebył. — On się rzuca — a ja proszę o wysłuchanie, i zdaję najpunktualniéj relacyję z tego, tak niepodobnego do wiary trafunku... Bądź zaufanie kniazia w mojéj prawości, bądź prawda malująca się w mych oczach i widoczne wzruszenie, bądź nakoniec strach przed dżumą, sprawiły że kniaź mocno to wziął do serca i natychmiast rozesłał dworskich ludzi na wszystkie strony, aby na łeb na szyję kazać kuśnierzom szyć kożuchy i czapki — kowalom kuć groty do spis — a ze stada wybrać dwanaście białych koni, o co było nietrudno, gdyż kniaź kochał się w koniach téj maści.... Nazajutrz o naznaczonym czasie, gdy wszystko było na pogotowiu, powiązawszy po sześcioro koni razem, ja, wraz z moim pryncypałem ruszyliśmy z nadchodzącą nocą ku sośninie; mróz znacznie zelżył, śnieg zaczął polatywać, a wietrzyk od zachodu obiecywał zawieruchę. Całą drogę, ni słówka żaden z nas niepisnął; naokoło również panowała cichość, bo nawet i świeżo upadły śnieg nie skrzypiał pod nogami koni... Wiechawszy w borek, gdyśmy się zbliżali na wczorajsze miejsce, kniaź który okazał cokolwiek wahania — jechał bowiem samopierw — zatrzymał z końmi, dając mi znak bym przodek wziął, co widząc zostawiłem go, a sam odważnie posunąłem naprzód... Przyjechawszy na kilkanaście kroków od pniaka, konie znowu się sparły i zaczęły forkać.... Jako świadomy przyczyny uspokoiłem kniazia.... aż w tem upiór wyskoczył z swojéj kryjówki — powitał nas grzecznie — i tylko rzekłszy te słowa: dżuma wraca na Tureczczyznę! — przyjął konie odemnie i od kniazia, a powiązawszy je, doskoczył jednego by najlepszy masztalerz, świstnął — zaśmiał się — i zniknął w śnieżnéj zamieci która się nagle była zerwała... W podziwieniu i domysłach różnych wróciliśmy koło północy do domu — kniaź przeziębły trochę kazał dać czaju i wypiliśmy po parę szklanek w kompanii — poczém spać się położył — ale nazajutrz już niewstał; dżuma go udusiła w nocy!.. Co do mnie, widząc że pan Upiór niebardzo dotrzymał obietnicy, i że Dżuma niemusiała go posłuchać, bez długiego namysłu wziąłem parę koni ze stajni kniaziowskiéj i drapnąłem wraz z moim pachołkiem... A że naówczas panowie robili konfederacyję, spotkałem jednę z takich partyi właśnie na białych koniach, ciągnącą pod chorągiew pana Pauszy skarbnika kijowskiego....

Serb Śpiewak. *)

POWIEŚĆ

przez

B. P.

1.

W godzinę po południu zasiadło kilkadziesiąt osób do stołu w domu jednego z rajców miasta Poznania. Stoły w klamrę ustawiono, przykryto białemi holenderskiemi obrusy, a na nich cynowe talerze, misy i dzbany. Przez środek ciągną się konfekty i cukry, przedstawiając bożków greckich i drzewa z pasterzami i owieczkami. Mięsiw zastawiono po kilkanaście półmisków na raz, a zapach limonii, szafranu i cynamonu, zaostrzał apetyt ucztujących.

Przy drugiem daniu weszło dwóch gości, poznać że szlachta, bo jeszcze rumieniec młodzieńczy na twarzach, a już przy karabelach.

Gospodarz podniósł się na ich przyjęcie, lecz widać że nie proszeni, bo jeden z nich smukłéj po-

*) Serbscy śpiewacy przebiegali kraj polski wygrywając i wyśpiewując zdarzenia historyczne, lubieni w chacie rolnika i w domach możnych.

Maciejowski. Domy i zatrudnienia Polaków.

sławy, z łagodném spojrzeniem i jasnemi włosy przepraszał za śmiałość, że przychodzą nie wezwani.

«Owszem dziękuję za zaszczyt mości sędzicu« odrzekł gospodarz, i zaprosił uprzejmie obydwóch do wspólnéj uczty.

Wesoło się bawiono, wina i miodu obficie dostarczano, a muzyka przygrywając podnosiła tę wesołość.

Na czwarte danie, po dwóch ludzi wniosło na nosidłach olbrzymie półmiski, na których ustawiono piramidy pieczystego, gdzie od wołowiny przechodząc stopniami przez indyki, kapłony aż do drobnych ptasząt każdy znalazł co lubił. Ledwie półmiski postawiono na stół, młodzież chwytała na widelce drób i ptaki, i zgrabnie nakrajane w powietrzu podawała niewiastom.

Towarzysz przybyły z sędzicem w tém napowietrzném rozkrawaniu upuścił kapłona, i choć go spiesznie podjął, nie uszło to jednak uwagi panien, bo z lekka jedna drugą trącały i uśmiechały się złośliwie, a kilku mężczyzn głośniéj się nawet zaśmiało.

Ten poczerwieniał, rzucił pieczyste na talerz, brwi nasunął na małe szare oczy głęboko w głowie utkwione, gniewnie przerzucił wyloty na barczyste plecy, i zwrócił się do młodzieńca najgłośniéj śmiejącego.

»Panie Bolczu« rzekł z przekąsem »prawda, że nie umiem tak zręcznie jak wy pieczeni rozbierać, ale od kogoż bym się miał uczyć, kiedy między memi krewnemi nie mam kucharza ani rzeźnika.«

Bolcz miał coś wesołego odpowiedzieć bo się naprzód uśmiechnął, ale ledwie spojrzał na rozłoszczonego i wymówił »Mości Goliński« — zamilkł; bo siedząca obok niego Basia Kuszlówna zwróciła ku niemu błagające śliczne czarne oczki i szepnęła: »Panie Bolczu ustąpcie mu.« — On zagryzł tylko wargi i szyderczo spojrzał na splamiony obrus, a i tak Golińskiego oczy zaiskrzyły się złością.

Przez chwilę uleciała gwarna wesołość z towarzystwa, wszyscy umilkli, do muzyki mieszał się tylko brzęk noży i widelcy po cynowych talerzach. Ale wnet gospodarz rozbudził gości wzniesionym kielichem »Kochajmy się.« Któż by go nie spełnił, — i Goliński go przyjął, i jego czoło się rozmarszczyło, choć to pewnie z nałogu, boć go pił do mieszczan a nie do braci szlachty.

Po skończonym obiedzie, goście przeszli do bawialnéj izby, a po przetańczeniu polskiego, pani rajcowa wzięła za rękę Basię Kuszlównę i wyszła z nią do przyległéj komnaty, a za niemi rajca z Bolczem.

W bawialnéj izbie na ławach ustawionych koło ściany, zieloném suknem wybitych, puszą się na głowach mężatek, kornety, furye, bonety; na głowach panien wiewają pióra, kwiaty, fontazie u niektórych przepinane klejnotami. Na obcisłych kabacikach i fałdzistych sukniach, świecą ciężkie atłasy, gładkie lub złotem przetykane adamaszki. Mężczyzni w suto szamerowanych czamarach i złocistych pasach snują się koło niewiast prawiąc komplementa, dziewczęta zagadnione pieką raczki, a dla ukrycia pomieszania, wiewają lub zasłaniają się wachlarzami.— Matki z dumą lub zazdrością spoglądają na poczet młodzieży wijącéj się koło córek i w myśli liczą majątek zalotników. Muzyka zasadzona w rogu izby posilała się resztkami jadła ze stołu. Tylko jeden między niemi nic do ust nie bierze. Skrzypce i smyczek leżały na stole, kobza przez ramię przewieszona, raz po raz wydała jakieś dzikie tony z pod jego palcy, które w gwarze rozmawiających niknęły. Twarz u niego ścięgła, wybladła, na pół okryta czarnemi długiemi włosami; oczy ciemne utkwione w téj chwili w drzwi przyległéj komnaty z takim wyrazem bojaźni i rozpaczy, jak skazanego na śmierć spoglądają na rusztowanie, na którem za chwilę ma głowę położyć.

»Serbie cóż tak myślisz« zawołał na niego mocnym głosem pan Goliński. Serb spojrzał ku niemu ale nic nie odrzekł.

»Rad jestem z uczty« kończył Goliński »powiedz mi zawsze o każdéj miejskiéj stypie a dam ci na piwo, przyidź jutro, dostaniesz tynfa.«

Serb z obojętnością odrzekł — »dobrze« — i znów we drzwi wzrok utkwił, które się w téj chwili otworzyły, a pani rajcowa bardziéj ciągnęła jak prowadziła Basię Kuszlównę, któréj biała rąbkowa zasłona śrebrem haftowana na pół twarz osłaniała, radaby ją całkim spuścić, by zakryć twarz zapłonioną. Płeć u niéj śniada, ale przy kruczych warkoczach i ścięgławych rysach każdy ją urodną nazywał.

Serb spojrzał na nią — zadrzał i jeszcze bardziéj pobladł — ale nikt na niego nie patrzał, wszystkich oczy były zwrócone na Basię i obok niéj stojącego Bolcza. Serbu uczucie jak wodotrysk na pustyni próżno wybijało na wierzch, nikt po nie nie sięgnął, żadna kropelka nie wniknęła do drugiéj duszy.

Pan rajca zbliżył się do Jezuity między gośćmi stojącego.

»Ojcze! pobłogosław pierścionki.«

Przywdział Jezuita stułę i podano dwa pierścionki na srebrnym talerzu. Wszystko ucichło a on odmawiał po łacinie błogosławieństwo.

Podjął jeden z tych pierścionków i oddał go raj-

cowéj, a ta go wsunęła na średni palec Basi, a z drugim podanym przystąpiła do Bolcza.

Ale ten sam podał rękę, śmiało spoglądał na wszystkie strony. Pół długie czarne włosy rozgarnął na czole, wąsa pokręcał i z lekkim uśmiechem przyjął obrączkę. Z Serba piersi wydobyło się ciężkie westchnienie, i uśmiech młodzieńca zrodził piekło w muzyka duszy, to się aż silnie odbiło na jego twarzy. Ściął zęby, dziko spojrzał na parę, ale wnet pochwycił tę wydobywającą się burzę, i popchnął ją na dno swego serca, i znów był blady i spokojny jak zwykle.

Po odbytych zrękowinach, młoda para uklękła przed niewiastą i męszczyzną w chłopskim ubiorze, a ci ich błogosławili.

Rajca nalał wina w cynowy puhar, wychylił go w ręce kmiecia mówiąc: »Wypijcie go za pomyślność waszéj córki w przyszłym stanie małżeńskim.« Ten się czapką do nóg skłonił, wypił, i puhar szedł zwyczajną koleją.

Po przetańczeniu polskiego, młodzież odpasawszy noże, w kąt je ustawiła, i rozpoczęła skoczne tany.

Goliński z sędziem stanęli w tanecznym kole.

Ten pierwszy zaprosił Basię do mazura, bo choć ona kmiecia córa, ale jak własna w domu wychowana.

Rajcostwo mieli kilkoro dzieci, każde choć zdrowe jednak w kilka miesięcy umierało; a kiedy Bóg dał im jeszcze córkę, posłali ją na odchowanie Kuszlom, i po dwóch latach odebrali ją zdrową — była to mleczna siostra Basi. Dzieci zawsze się z sobą bawiły, więc wzięli obiedwie, a Kuszlowie chętnie przystali, boć mówili: że się dziewczę czegoś nauczy. Ale córka rajcostwu umarła: bezdzietni wychowali Basię jakby własne dziecię, a teraz ukochał ją ich rodzony siostrzan, i oni się wcale temu małżeństwu nie opierali, choć sąsiadki mówiły: że widoczny koniec świata, kiedy z pomiędzy tyla zacnie urodzonych panienek pan Bolcz wybiera sobie kmieciową córkę. — Młodzież wesoło się bawiła, dziewczęta już raczków nie piekły, bo taniec wszystkich ośmielił, zalotnie tylko chłodzą się wachlarzami, a męszczyźni czapeczkami. Basia żwawo tańczy z Golińskim. Drobną nożką w niebieskich atłasowych patynkach ledwie pyłek z dębowéj podłogi zmiata, a niebieska ze srebrną koronką suknia za każdym zakrętem w kształtne kręgi się wije. Jéj twarz szałem tańca jaśnieje, a Golińskiego grube i ponure rysy raz po raz uśmiech ożywia, i oczy co tak z góry na wszystkich patrzały, przyjaźnie teraz zaglądają w twarzyczkę tancerki.

Skończyli mazura, zagrano wyrwańca — znać Basia Golińskiemu bardzo w oko wpadła; bo ją znów wiedzie do tańca.

Bolcz spogląda za niemi i w gniewie wąsa kręci. Kibić dziewczyny opasała ręka Golińskiego — twarze się zbliżyły, a on zuchwale patrzał w jéj oblicze. Puścili się ulicą tancerzy, obiegli w koło męszczyzn, puścili się powtórnie, obiegli w koło kobiety, i stanęli na miejscu. Z kolei znów puścili się młynkiem, a koronkowe angażanty rękawów Basi, i papuziowe wyloty Golińskiego, koło zagniewanego Bolcza tylko przemignęły.

Wyrwaniec się skończył i zagrali krakowiaka a Goliński Basi nie puścił. Bolcz pochwycił jéj drugą rękę. »Ja z wami tancuję Basiu.«

»Ja z nią tańcuję,« rzekł z dumą Goliński, i w pas ją ujął. Ale silna ręka Bolcza wnet ją tam ztąd wyrwała.

»Co ty mię śmiesz odpychać,« wrzasnął Goliński.

»Sędzicu! patrz jak nas szlachtę łyki poniewierają« i skoczył w kąt po karabelę.

Sędzia postąpił żeby go wstrzymać, lecz już za późno, gdyż młodzież wiejska chwyciła za noże. Więc i sędzia w obronie towarzysza ujął karabelę. Gospodarz wszedł między powaśnionych, ale jego słowa nie miały przystępu do głów rozgrzanych winem, tyle przynajmniéj wstrzymał, że wypartych za drzwi już daléj z nożami nie ścigali.

Wszystko się uspokoiło, tańce rozpoczęto na nowo, kiedy wbiegł pachołek, szepnął coś rajcy, a ten jakiś zafrasowany wybiegł do sieni.

Ale po chwili pachołek uchylając drzwi komnaty, zawołał:

»Pełno panów szlachty przy szablach i pistoletach, ciśnie się na schody, choć ich pan rajca prosi żeby nie wchodzili.«

Ledwie to powiedział a młodzież z gołemi nożami sypnęła się za drzwi, i cisnących się na ciemne schody pomimo wystrzałów zaczęli na doł spychać. Goliński odparty po kilka razy drze się gwałtem z gołą szablą, którą mu Bolcz wyrwał z ręki i przełamał jakby drewnianą na dwoje mówiąc: »Idź precz szlachcicu bo jak z twoją szablą to i z tobą zrobię.«

Goliński sypnął tysiąc obelg na niego, uchodził jednak spiesznie, bo odparci koledzy już go opuścili.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z Ameryki.

List Wiktora Ko.......... do rodziców.

(Ciąg dalszy.)

Dość, że moi promotorowie osądziwszy mię za dosyć usposobionego na prowincyonalnego bakala-

rza i artystę, wyprawili mię do Albang, miasta odległego o 25 mil pol. od Albany, polecając mnie mocno jednemu ze swych przyjaciół. Obdarzony przy tém z pół tuzinem listów rekomendacyinych od pana Galatyna i innych osób, opuściłem Nowy Jork pożegnawszy się z poczciwym francuzem, który mię aż za miasto odprowadził, i mając jeszcze po opłaceniu wydatków dziesięć dolarów *) w kieszeni. Znowu się ujrzałem na nieprzyjaźnym żywiole, gdyż podróż do Albany, odbywa się rzeką Hudson; ale w inném wcale położeniu, płynąc przepysznym statkiem parowym, niedoświadczając najmniejszego kołysania się, mając widok olbrzymiéj rzeki, szumiącéj wśród romantycznych gór Kakil, o wpół prawie drogi na ogromnych skałach miasteczko Westpoę i pomnik Kościuszki. Nic także niema przyjemniejszego, nąd widok Sztymbot, parowego statku. Na wierzchu galerye z ławkami dla passażerów, gdzie można obserwować tyle rozmaitych fizyognomii i tyle pięknych kobiecych twarzy; gdyż amerykanki w ogóle są bardzo piękne. Na dole przepych — sale jadalne najpiękniéj umeblowane z posadzką, albo wybite dywanami, ściany ozdobione pysznemi malowidłami; stoły polityrowane i w czasie śniadań lub obiadów suto zastawione; biblioteka, gdzie można dostać książek do czytania; gabinet dla dam (drowing rum) sala do rysunków, słowem: zaczarowany pałac. Jakim zaś sposobem żeglujem? wiem tylko, że machina parowa złożona z mnóstwa rur, sprężyn, zawias, obraca dwa ogromne koła zębiaste, przystósowane do boków, które tak szybko posuwają statek podgarniając wodę, że w czternaście godzin już byłem w Albang. Monsieur Picard, tak się zwał francuz, do którego byłem zaadresowany, przyjął mię bardzo grzecznie. Był to człowiek około czterdziestoletni, prawdziwy *vieux garçon*. Obsypał mię tysiącem grzeczności niedając mi czasu odpowiedzieć. »*Foudre! il y a siècle que je vous attends Monsieur. Je suis charme, je suis ravi de vous voir en bonne sante — donnez vous donc la paine de vous asseoir, de vous rafraichir*« i zaraz zajął się szczerze moim interesem. Nająłem mieszkanie w tym samym domu i fortepian, na którym znowu przez sześć tygodni szczerze pracowałem. W kilka dni potem, dzięki francuzowi, w albańskim żurnalu »Argus« — gdyż tu prawie w każdym miasteczku a często i wsi drukują się gazety i w całych Stanach Zjednoczonych niema zapewne człowieka, któryby nie umiał czytać — umieszczony został artykuł wynoszący pod niebiosa moje talenta muzyczne i filologiczne. Za pomocą pana Picard i listów rekomendacyinych zabrałem dużo znajomości. Między innemi poznałem pewnę irlandską familię składającą się ze czterech już podeszłych ciotek i dwóch ładnych siostrzenic, gdzie doznałem dla siebie wiele ludzkości i sympatyi; gdyż i ich familia z przyczyn politycznych musiała opuścić Irlandyą. Taka tu jest niewinność obyczajów i wolność kobiet, ma się rozumieć pod względem opinii, że często odbierałem wizyty młodych panien, które przychodziły słuchać narodowéj, polskiéj muzyki; jakoż zdobywając się, prawda, że z potem czoła, na jaki mazur lub polonez, odbierałem podziękowania miłym uśmiechem i zapewnieniem, że za kilka tygodni zaczną brać odemnie lekcye. Jednak pomimo obietnic i grzeczności tydzień za tygodniem upływał, uczniowie się nie zgłaszali, a kasa moia raptownie zredukowała się na zero. Wprawdzie Picard oświadczał mi się z pomocą, ale przykrąby rzeczą było, być komu tak dalece obowiązanym. Wreszcie jak mi się zdawało i jego finanse nie w najlepszym były stanie. W nieprzyjemnym więc znowu znalazłem się położeniu i cierpiący do tego na fluksię; ale często, kiedy miarka goryczy się dopełnia, los nam niespodzianie zsyła pociechę. Właśnie pewnego słotnego dnia samotny w mojéj stancyi i chory, najczarniejszym się myślom oddawałem, kiedy odbieram wizytę, niejakiego pana Roberta Sedżnik, który się zaprezentowawszy i wyraziwszy złą francuszczyzną swoję sympatyę dla naszego narodu. »*Toute notre famille admire vos paysans,*« oświadczał mi, że siostra jego mieszkająca o sześć mil od Albang i potrzebująca metra języków i muzyki — na pochlebną o mnie rekomendacyą panów Galatyna i Maronczelli życzy sobie, ażebym się do niéj niezwłocznie udał, gdzie mogę mieć dwudziestu czterech uczni do języków, dwóch do muzyki i ośmdziesiąt dolarów na kwartał. Od razu więc tedy zostałem wyprowadzony z ambarasu; gdyż pierwszy raz w życiu zacząłem czuć wartość pieniędzy, jako narzędzie podające nam sposobność do osobistéj niepodległości. Ułatwiwszy tedy interesa t. j. przymuszony choć z bólem serca zastawić za ośm dolarów drogi mój pierścionek dla opłacenia mieszkania i dyliżansu, zwiedziwszy jescze odległą o siedm mil kaskadę Waterfild, gdzie rzeka Mohok rzuca się do Hudsonu, niepomnę już którego Lipca opuściłem Albang, wprawdzie nie bez żalu. Nazajutrz w południe byłem już na miejscu przeznaczenia. Pod jakąś szczęśliwą wróżbą wjechałem do Sztokbrydż właśnie po dniu słotnym, piękna pogoda lipcowa wyjaśniła niebo. Ujrzałem się na rozkosznéj dolinie otoczonéj w oddaleniu skałami i wzgórzami okrytemi lasem — wśród najpiękniejszych łąk rzeka **Housatonic**, płynie

*) Dolar — ośm złt. pol.

w setnych zakrętach. Piękny to jest widok amerykańskiéj wioski; jest to obraz wolności i równości w miniaturze. Prawda, że nie ujrzysz pałaców, ani zwierzyńców, ale też nigdzie obrazu nędzy, nigdzie słomianéj strzechy. Domy większe lub mniejsze drewniane pobielone z zaluzyami, prawie wszystkie o piętrze; wewnątrz bez przepychu, ale najwygodniéj umeblowane; wszyscy tu bowiem mieszkańcy będąc właścicielami gruntów żyją wygodnie i swobodnie chociaż nie wystawnie. Niezwłocznie się udałem do Panny Sedżuik. Panna Pedży siostra Roberta Sedżuik, adwokata w Nowym Jorku, należy do familii niebogatéj ale wielki wpływ mającéj w swoim obrębie; niezbyt młoda, bo ma już lat przeszło 40, nie ładna ale przyjemna, pełna rozumu, a nadewszystko dobroci, autorka kilku romansów, bardzo popularnych i chciwie czytanych. Jedno z jéj dzieł, Redwud, tłómaczone jest na francuzkie pod imieniem Kupera; korespondująca ze sławnym Sismondym, jako tłomaczka jednego z jego dzieł, przyjaciołka Waszyngtona Irwinga i powszechnie w kraju uwielbiona. Jest mianowicie duszą swéj familii i licznego grona przyjaciół. Zimę przepędza pospolicie przy swoim bracie w Nowym Jorku, lato w Sztokbrydż przy swojéj bratowéj, wdowie pani Joannie Sedżuik, ma jeszcze dwóch braci, z których jeden jest człowiek zamożny i wiele wpływu mający, ostatnich elekcyi kandydat z hrabstwa Bergszyr na kongres w Waszyngtonie. Drugi, jak powiadają stracił majątek przez zbytek dobroci i poczciwości i jest sekretarzem przy jednéj jurysdykcyi w Lenox, miasteczku o półtory mili od Sztokbrydż. Ten zdaje się posiadać całe jéj serce i zaufanie i tam poświęca się zupełnie wychowaniu 14sto letniéj synowicy.

(Dokończenie nastąpi.)

Korrespondencya.

Paryż, dnia 25. Lipca 1842.

Nieszczęśliwy świat wielki Paryża, pogrążony jest w prawdziwéj żałobie tego lata: wszystkie podróże, kąpiele tańcujące, przyjemności i amuretki wiejskie, prysnęły jak bańka mydlana. Ale nie myśl żeby przed lada czém — ani rozlew krwi na ulicach Paryża, ani nędza ludu, nie wstrzymają wielkiego świata od życia właściwego, to jest od balów, koncertów, salonowych intryg, etykietalnych nudów i t. d. . . potrzeba było tak ważnych okoliczności jak są tegoroczne, ażeby wstrzymać ten zwyczajny pęd jego namiętności.

Najprzód elekcye deputowanych zwróciły wszystkie spazmy, supiry, migreny, wszystkie Ah du beau monde, wszystkie sentymenta modnych literatów, ich feiletony, fiziologie, w jeden punkt, politykę. Te piękne damy których życie liczy się nie na lata, ale na miłosne intrygi, zapomniały o swoich okrutnikach i najuprzejmiéj uśmiechają się do elektorek a bardziéj do ich mężów, aby głosy na swojego pięknego kandydata zebrać; ci literaci co przez pięć lat (co tyle lat odbywają się wybory na deputowanych) nie wiedzą czy we Francyi monarchia czy rzeczpospolita rządzi, dziś z największym zapałem zawierają traktaty, wypowiadają wojny, reformują społeczeństwa, a wszystko ażeby wyłudzić jak to powiadają, les bonnes graces des électeurs; idziesz przez wieś, budują kościół lub szkółkę; zbliżasz się do rzeki, kopią groble ażeby most postawić; wszędzie ruch ogromny, i zdaje ci się że to kraj szczęśliwy gdzie tak szczerze pracują ku chwale Bożéj i ku pożytkowi ludzkiemu — gdzie tam — jak się elekcye skończą, to wszystkie te roboty przynajmniéj na 5 lat znowu zawieszone będą. — Walka była zaciętą, rycerze silnie uzbrojeni niepospolicie walczyli. Nie było tam jak dawniéj ani republikanów ani juste milieu — ani legitymistów, ale były dwie armie ministeryalna i opozycyi. — Kto zwyciężył, nie wiadomo; trupów nie ma, wszyscy zdrowi, i jedni i drudzy się cieszą; ci powiadają jeżeliśmy pobici w Paryżu to w Lizieux jesteśmy zwycięzcami, tam znowu uważają, że jeżeli siła materyalna jest przy ministeryum to wszystkie talenta opozycya zyskała.

Lecz niestety, zaledwo świat wielki zaczął przychodzić do siebie po tém elektoralném wzruszeniu i kiedy myślał jakimby sposobem mógł się obmyć z brudów popularności, któréj najpiękniejsze sny o toaletach, ekwipażach, liberyach, o pięknych oczach swoich dziewic i o wyperfumowanéj rycerskości swoich zalotników, poświęcił, a już ci ogromny wypadek zniszczył na nowo wszystkie jego plany: — Śmierć ks. Orleanu postawiła wszystkie części społeczeństwa francuzkiego w szczególnym położeniu i tak niespodziewanie uderzyla umysły, że nikt sobie z tego wypadku, rachunku zdać nie może jeszcze. Teraz jedni rozmyślając nad dobrem kraju widzą przyszłość pogodniejszą lub też pochmurniejszą od obecnego stanu, stósownie do kroju jakiby chcieli nadać sukni narodowéj, drudzy z udaną żałobą widzą w tym przypadku nową sposobność okazania gustu i umiejętności dobrego tonu. Literaci piszą pogrzebowe mowy, magazyny strojów balowych ustępują miejsca magazynom żałoby, kościoły pokrywają się czarnym kolorem, dom reprezentantów zdobi się na przyjęcie

króla i jego nowego następcy, dziennikarstwo zapełnia swoje kolumny ważném zdaniem o Regencyi: taki jest ruch w Paryżu, któremu Francya wtóruje jak może. — Ważność śmierci ks. Orleanu może się porównać w dzisiejszych czasach, tylko z nędzą klas niższych w Anglii, która do tego stopnia doszła, iż tym nieszczęśliwym nie pozostaje jak śmierć albo rozpacz.

Nie sądź jednak panie redaktorze, ażeby i pomiędzy nami nie było coś ciekawego, przecież w Paryżu żyjemy i mamy naszych własnych poetów, malarzy, lekarzy, drukarzy i czytelników nie mało, musi przeto być coś do opiewania, do malowania i do drukowania a więc i ciekawości nie brakuje. — Wprawdzie długo zbywało nam na jednéj ważnéj umiejętności spółeczeńskiéj, proroctwa, ale i do téj przyszliśmy z czasem, jak ci zapewne wiadomo. Towiański ukazaniem się swoim wśród tułactwa zapełnił brak nad którym niektórzy bardzo ubolewali, lecz za to inni muszą się w duszy gniewać na niego, bo im odjął jeden z ważnych żywiołów imaginacyi. Ten prorok nie jest czystym prorokiem, ale także posłannikiem pana, upoważnionym do czynu, tak przynajmniéj uczniowie jego głoszą, jakże tedy w obliczu takiego posłannika prorokować, kiedy on jest słowo wcielone, początek czynu który ma objąć całą ludzkość.

Strona prorocza Towiańskiego nie bardzo się jednak pokazała szczęśliwą: Wiadomo ci że przeszłego roku przepowiadał nam wszystkim prędki powrót do kraju; trafił nam wprawdzie w słabą żyłkę, ale cóż z tego kiedy ta przepowiednia do rzędu tych, co się to nie ziszczają policzoną została. Tego roku także Towiański przepowiadał nam powrót; jego uczniowie już się żegnali, rzeczy pakowali — radość niesłychana — niektórzy z nich lepiéj w tajemniczeni w myśl proroka, raczéj na tygodnie jak na miesiące nasz pobyt we Francyi liczyć radzi — lecz po namyśle przepowiednia ta odwołaną została. — Nawet dzisiaj kiedy cała Europa już wie o śmierci ks. Orleanu, powiadają że Towiański ją przepowiedział, ale do téj przepowiedni zdaje się, że wielkiéj wagi nawet sami uczniowie jego nie przywięzują.

Strona posłannictwa Pańskiego jest daleko poważniejszą. Jéj celem ludzkość, teatrem Europa, aktorami Żydzi, Francuzi, Sławianie, środkiem religia. — Ogromny plan i tym powabniejszy, że chociażby wielbiciel jego nic nie robił, to mu za złe wziąść nie można, bo powie, że ów nie dla téj lub owéj części, ale dla całéj ludzkości się powięca. — Zdziwi każdego zapewne, zkąd przyszło prorokowi, Żydów liczyć pomiędzy wybranymi nowych wieków, wszak oni Syna Bożego, który ludzkość swą śmiercią odkupił umęczyli; wszak oni pokazali swojém długowiekowém wśród spółeczeństw istnieniem, obok zamiłowania religii, egoizm i niemoralność najwyższą, obok zamknięcia się w swojéj kaście zupełną obumarłość we względzie narodowéj godności; lecz zadziwienie przejdzie, skoro powiem że Towiański jest najbliższym przyjacielem i uczniem Albrechta, owego żyda który w 1834. roku za drukowanie swoich przepowiedni w Saksonii był więzionym, a który w 1840. roku we Francyi swoje marzenia daléj ustnie i na piśmie prowadził. Jest jednak różnica pomiędzy nimi: Albrecht np. ubiera się jak sam Mojżesz, Towiański jak Francuz; Albrecht ma jednę religią, żydowską, Towiański wszytkie; Albrecht swoje myśli drukiem głosi, Towiański pamiętny na przysłowie verba volant scripta manent, postanowił sobie uroczyście, nic drukowi nie powierzać owszem przeciwko niemu walczyć.

Religia powiedziałem służy Towiańskiemu za środek. Lecz jaka? niewiadomo. Do tego czasu uczniowie dzielą się na lutrów, katolików, żydów i t. d.; jedni katolicy się spowiadają, drudzy najżarliwiéj przeciw spowiedzi powstają; jedni się modlą, drudzy tylko wzdychają. Towiański zaś w naukach swoich wyraźnie się oświadcza przeciw katolicyzmowi nie przyjmując żadnéj formy. Zdaje się jednak, że religia bez formy, jest to dusza bez ciała, jest to myśl bez pokarmu, a więc bez życia. Towiański miałżeby zapomnieć o téj prawdzie? Nie sądzę. Ale jego cel jest nie jasny, na rozmaite przypuszczenia naprowadzajacy. Opowiada np., że człowiek dopóty przychodzi na świat, aż swoje posłannictwo spełni; w swoich słuchaczach upatruje duchy dawnych bohatérów polskich; wyższość duchów jednych nad drugimi wmawia, siebie za niegodnego sługę pańskiego ogłasza, a jednak robi się wybranym wśród wybranych, ażeby zbawienie na ziemię przynieść; o mało nawet, że nie powiada, iż przyszedł spełnić missyą chrystusową wśród ludzkości; swoje pomysły społeczeńskie w najrozleglejszych zarysach zostawia, tak, iż każden w nich własne upatrzyć może; surowo nagania miłość jednego kraju nakazując owszem gotowość do poświęcenia się na każdym punkcie kuli ziemskiéj; szczególniéj uderza na słabą stronę każdego, aby umysł wyexaltować, i nazywa to wzniesieniem ducha; w każdym wystąpieniu okazuje się imponującym, jego mowa i ruchy są wymuszone i przygotowane; symbolem jego jest najświętsza panna niepokalanego poczęcia i duch Napoleona, który ma wierzącym w proroka towarzyszyć; teraźniejszém zaś jego usiłowaniem jest wyrobienie sobie zwolenników, którzyby w nim ślepą wiarę pokładali.

Liczba zwolenników Towiańskiego pomimo nowości przedmiotu i znękanego umysłu wielu z tych do których się odzywa, jest bardzo małą; szczególniéj zaś uderza niedobór tych ludzi: są tam tacy, których wiek młody ciągnie zwykle do nowości i których imaginacya jest zwykle bardzo drażliwą; są tacy, których przeszłość najmniejszéj nie daje rękojmi nagłego przejścia do wiary; są tacy, których postępowanie było zawsze ruchome, niepewne lub dwuznaczne; są nareszcie tacy, których zawiedzione dotychczas rachuby imaginacyi znalazły pobłażanie, a nawet zatwierdzenie Towiańskiego. — Lecz ze szczerą boleścią serca wyznać tu potrzeba żal, że do tych dziwacznych robót najwięcéj przyczynia się Mićkiewicz.

On, którego sława tak wysoko się wzniesła, jestże przeznaczonym, ażeby drugą kartę swojéj historyi zaciemnił? Miałżeby on stanowić dowód, że poeta i świat, są to dwie istoty, które się łączą przez promienie ducha, lecz których działalność ciągle odrębną być musi; czyli inaczéj, życie Mićkiewicza miałożby przekonywać, iż innym ludziom udzieloną jest poezya imaginacyi, innym zaś poezya działania?

W tych dniach rozeszła się wieść, że Towiański dostał rozkaz wyjechania z Francyi — być może, że to jest prawda, gdyż dziwaczne postępowanie Towiańskiego i jego uczniów mogło bardzo zwrócić uwagę rządu. Lecz rzeczą jest pewną, że prorok całe swoje życie tajemnicą pokrywa, już raz wyjeżdżał niewiadomo gdzie w celu otrzymania dalszych rozkazów od Pana, mógł także i teraz w podobnym interesie wyjechać. W.

MODY. — Paryż, dnia 27. Lipca 1842. — Od czasu jak z upałami nastała potrzeba lekkich tkanin, ukazały się na nowo wielkie falbany z tkaniny téj saméj co suknia, a z falbanami wróciły także dawno zapomniane bufki, zwane muszlami. Nie zawsze jednak dobrze one wyglądają na przezroczystych białych tkaninach. Dawniéj, kiedy perkal był modnym, stanowiły muszle te z przezroczystych tkanin pewien rodzaj garnituru, który pięknie odbijał od tkaniny sukni.

Lubo teraz modnemi stały się lekkie tkaniny, jednak upodobanie w cięższych i nabitszych bynajmniéj nie osłabło; dla tego też noszą wiele szlafroczków w kształcie amazonek, które w tyle u dolnéj części stanika małe mają poły. Osadzają szlafroczki te guzikami.

Najwięcéj ukazuje się peleryn. W domu na pierwszeństwo zasługują okrągło krojone z batystu lub gładkiego muślinu z szerokim drobno fałdowanym garniturem. Na wyjście biorą peleryny koronkowe lub muślinowe haftowane, koronką orzucone. Białe tkaniny stanowią większość w ubiorach na wieczory i w teatrze i rozróżniają się tylko kształtem rękawów, które albo są krótkie, długie lub półdługie, z stanikami mniéj lub więcéj wyciętemi i powłokami ozdobionemi koronką lub szerokiemi zakładami.

Najpiękniejszą tkaniną w téj chwili na suknie jest bareż bajader, przezroczysty, suty, we wzory arabeskowe lub pasy posiane kwiatami. Oprócz téj noszą balyaline, tkaninę nadzwyczaj lekką i piękną, fulardy i lśniące jedwabie.

Kolory. Ulubione w téj porze: cieniowane, mieniące się kolory, jako zielony i brunatny, szary i zielonawy, lilijowy, fijołkowy i kwiecia brzoskwiniowego.

Nieprzepominają także o koralach, zdobią niemi szlafroczki z białego muślinu, kołnierzyki i rękawiczki.

Angielski zwyczaj używania rękawiczek jedwabnych w kolorze paliowym upowszechnił się u nas, ma to za sobą, iż nie rospala rąk iak rękawiczki skórzane.

Objaśnienie ryciny.

1. Kapotka krepowa z słaniającém się piórem i wypustką koronkową. Suknia biała muślinowa. Wysoki stanik, obcisłe rękawy otaczają ukosy, których brzegi oszyte są koronką. Podobne oszycie u powłoki. Długi szal czarny koronkowy.
2. Stroik na głowie ryżowy, zdobny kolorowém piórem, słaniającą się koronką i szeroką wstążką. Suknia z wyciętym stanikiem, część górna osuta zakładami, ujętemi na ramieniu, tworząc w tyle wązki kołnierzyk.
3. Kapelusz ryżowy, ozdobiony marabutem. Suknia z mieniącéj tkaniny, gładko przystający stanik. Piękne pasamony zdobią powłokę, stanik i rękawy.
4. Kapelusz jak u 4. Pojedyńcza suknia z białego muślinu, do niéj kardynalską peleryna z podłogiem kolorowym i orzucona szeroką koronką. Z przodu jest zaokrąglona, u góry we fałdy ujęta i zawiązana na rozetę o długich końcach.
5. Frak z długiemi, szerokiemi połami, klapy na bokach i świecące guziki. Obcisłe pantalony.

Redaktor: *N. Kamieński* — Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*


Brückner. sc.